

Jednoznaczność

AUTOR: ŁUKASZ RUDZIŃSKI

Wizja sceniczna *Jądra ciemności* duetu Paweł Huelle – Krzysztof Babicki zasadza się na konflikcie postaw Kurtza i Marlowe’a. Gdyński spektakl przyciąga ciekawym przywołaniem świata prozy Josepha Conrada, a jednocześnie odpycha bardzo jednoznaczną, niedającą przestrzeni do namysłu interpretacją.

■ Podróż w głąb ziemi, w nieznane, do źródeł. Eksploracja dzikich, pierwotnych rejonów świata, białych plam na mapie. To, co rozpałało wyobraźnię wielu, stało się udziałem nielicznych. Jednym z nich był Józef Teodor Konrad Korzeniowski, którego wyjątkowa twórczość literacka czerpała z doświadczenia marynarskiego autora. Piszząc pod pseudonimem Joseph Conrad, sięgał do własnych wspomnień, tworząc literaturę wyjątkową, w której zawierał podszyty niepokojem stan euforii związanej z odkrywaniem dziewiczych lądów. Oczywiście, kryło się tu znacznie więcej, bo przecież w wystawionym przez Teatr Miejski w Gdyni *Jądrze ciemności* podróż w głąb afrykańskiego Konga, rzeką o tej samej nazwie, to metafora rozwijającej się globalizacji, budowanej na bezwzględny wyzysk miejscowej ludności i rabunkowej polityce wywożenia lokalnych dóbr naturalnych. Kapitalizm, kolonializm i rasizm, wyraźnie przebijające się z opowiadania Josepha Conrada (osoby ciemnoskóre przedstawiono tu jako inne, nieokreślone i niebezpieczne), stały się fundamentami, na których prawie sto pięćdziesiąt lat temu Belgowie zbudowali przedsiębiorstwa handlowe, zakładając kolejne stacje – punkty wydobywcze i transportowe kości słoniowej – w samym sercu dżungli. Dotrzeć do nich można było tylko drogą rzeczną.

Podróż kapitana Marlowe’a niewielkim parostatkiem do najdalej wysuniętej placówki jest formą przełamywania kolejnych barier, zstępowania w kolejne kręgi piekieł, pokonywania własnego lęku, a także przestrzeni fantazji na temat tego, co (i kogo) można zastać u jej kresu. Tym bardziej że legendy narosły

wokół niejakiego Kurtza, który odpowiadał za najdalej wysuniętą i najbardziej dochodową placówkę, były co najmniej intrygujące. Marlowe otrzymuje zadanie przedarcia się przez tę dziewiczą, dziką i niebezpieczną krainę, żeby dotrzeć do Kurtza i sprowadzić go z powrotem do Europy. Jednak misja marynarza napotyka na całą serię przeszkód. Jedną z nich jest fala niechęci osadzonych w innych placówkach urzędników, obawiających się utraty swojej pozycji. Korupcja, służalczość, paniczny lęk przed degradacją, zwłaszcza jeśli praca jest tylko pozorowana – to rewers opowieści snutej w formie marynarskiej gawędy przez Marlowe’a. Jej awersem pozostaje niewyobrażalna krzywda, jakiej doznawali ciemnoskórzy z rąk białych kolonizatorów oraz podróż w głąb tajemniczego, obcego Czarnego Lądu na metaforyczny koniec świata.

Kreślę ten kontekst nie bez powodu. W spektaklu Teatru Miejskiego bardzo niewiele z tego zobaczymy na scenie. W adaptacji Pawła Huellego zrezygnowano z przywołania podróży, streszczonej jedynie w kilku zdawkowych zdaniach przez Marlowe’a. Nie skoncentrowano się też oczywiście na procesach dziejących się w jej trakcie (pominięto m.in. wątek korupcji urzędników każdego szczebla), pierwszeństwo dając konfrontacji Marlowe’a, którego gra Mariusz Żarnecki, z Kurtzem kreowanym przez Piotra Michalskiego. Sekwencja scen opiera się na spotkaniach Marlowe’a z przedstawicielami kampanii handlowej, którzy jasno formułują cel, jakim ma być likwidacja Kurtza i przekazują bohaterowi Żarneckiego pistolet. Po chwili już jesteśmy świadkami spotkania Marlowe’a z Kurtzem. Wizja duetu Paweł Huelle

– Krzysztof Babicki zasadza się na konflikcie postaw. Marlowe ma być katem, ale w praktyce okazuje się bardziej sędzią ważącym racje obu stron. Kurtz stoi u kresu życia, ale zależy mu na obronie swoich dyktatorskich metod sprawowania władzy i uwzniośleniu bezprzekładnej agresji, za pomocą której zbudował swoją pozycję wśród tubylców. Ich jedyną reprezentantką jest niemal nieodstępująca go na krok Kobieta Kurtza (udana, zaangażowana, fizyczna rola Martyny Matoliniec). Piotr Michalski niuansuje swoją rolę i brutalnego dyktatora przedstawia jako ekscentrycznego idealistę, który z czasem przyjmuje status boga, za jakiego uznaje go społeczność podporządkowanych mu afrykańskich plemion. Tak jak u Conrada, nie mamy pewności, czy to pomieszanie zmysłów, autosugestia, w którą z biegiem lat sam uwierzył, czy perfidne wyrachowanie umierającego despoty.

Zestawienie konającego, dotkniętego tajemniczą chorobą Kurtza z Marlowe’em usiłującym rozeznaczyć się w sytuacji, w której nieoczekiwanie się znalazł, wypada interesująco przede wszystkim dlatego, że Michalski i Żarnecki nie rywalizują ze sobą, ani nie walczą o „większą” rację. Wprawdzie Kurtz w adaptacji Pawła Huellego jest bohaterem dużo ciekawszym niż Marlowe, jednak na scenie obaj tworzą intrygujące postaci. Co ważne, nie powtarzają oni swoich poprzednich kreacji, chociaż Michalski często gra złamanych bohaterów, a Żarneckiemu nie pierwszy raz powierzono rolę komentatora i przewodnika. Pozostali aktorzy występują w gdyńskim *Jądrze ciemności* raczej w roli satelitów orbitujących wokół tej dwójki. Niektórzy, jak Dyrektor

TEATR MIEJSKI
IM. WITOLDA
GOMBROWICZA
W GDYNI

Jądro ciemności
na podstawie powieści
Joseph'a Conrada

tłumaczenie
Aniela Zagórska
adaptacja
Paweł Huelle
reżyseria
Krzysztof Babicki
scenografia
Marek Braun
kostiumy
Jolanta
Łagowska-Braun
światło
Marek Perkowski
muzyka
Marek Kuczyński

premiera
29 kwietnia 2023

W środku
Mariusz Żarnecki
(Marlowe)



fot. Roman Jocher / Teatr Miejski w Gdyni

(Grzegorz Wolf), dają się zapamiętać głównie z jednego gestu – w tym wypadku brutalnego zastrzelenia Kobiety Kurtza, symbolicznie reprezentującej całą społeczność tubylczą.

Krzysztof Babicki konstrukcję spektaklu wywiódł od marginalnego wątku błakania się Marlowe'a po urzędniczych korytarzach. W spektaklu Teatru Miejskiego spotkane przez niego po drodze intrygujące kobiety okazują się rzymskimi Parkami, które jako boginie losu są świadkami historii i przecinają nici życia odchodzących bohaterów. Weronika Nawieśniak i Agnieszka Bała w efektownych kostiumach (odpowiada za nie Jolanta Łagowska-Braun) stworzyły ciekawą podwójną kreację, w której zredukowane do minimum gesty i mimika są równie ważne jak nadużywany nieco jako główny środek wyrazu śpiew. To Parki otwierają spektakl osobliwym pochodem, przejmując umieszczone w centralnym punkcie sceny czerwone nici. Włóczka, motyw czaszki i półprzezroczysta ściana, która odpowiednio oświetlona staje się lustrem, kiedy kobiety siedzą nieruchomo w roli niemych świadków historii – towarzyszą boginiom przeznaczenia przez cały spektakl. Wątek rzymskiej kolonizacji Wielkiej Brytanii także został znacznie rozbudowany. Dzięki temu osoby, dla których podbój Konga brzmi zbyt egzotycznie, by się nim emocjonować, mogą uzmysłwić sobie skalę krzywd doświadczanych ze strony najeźdźców, bez względu

na to, jak górnolotnymi określeniami uzasadniają oni gwałty, grabież, rozbój i każdą inną formę przemocy wobec podbijanych społeczności.

Scenograf Marek Braun trudną do adaptacji przestrzeń pod pokładem fregaty Dar Pomorza zna doskonale z poprzednich spektakli realizowanych tutaj z Krzysztofem Babickim. Zaproponowany przez niego minimalizm sprawdza się bardzo dobrze, podobnie jak urozmaicona muzyka Marka Kuczyńskiego, budowana na skojarzeniach ze stanami emocjonalnymi bohaterów. To przeważnie długie dźwięki pełne niepokoju, w których pobrzmiewa echo dalekich lądów, w tym afrykańskich tam-tamów. Dramatyzmu tej interpretacji *Jądra ciemności* ma dodać postać Narzeczonej Kurtza, kobiety oczekującej na powrót ukochanego z zagranicznych wojaży. Grająca ją Monika Babicka rozpoczyna dramatycznie – od czytania fragmentów listów od ukochanego. Jednak jej kulminacyjny gwałtowny wybuch rozpacz podszyty został silnym fałszem. Paradoksalnie, postać ta pozwala Żarneckiemu dobarwić Marlowe'a – poza rolą żandarma-służbisty i agenta eliminującego wadliwe ogniwo tajemniczej korporacji, może on wykazać się empatią w momentach konfrontacji ze zrozpaczoną, nieszczęśliwą kobietą. Motyw odciętej od kontaktu z ukochanym narzeczonej, uczepiającej się resztek nadziei na szczęśliwy powrót swojego

mężczyzny, to nawiązanie do *Kurska*, innej sztuki Pawła Huellego wyreżyserowanej przez Krzysztofa Babickiego na Darze Pomorza. Z kolei zestawienie Piotra Michalskiego i Mariusza Żarneckiego w kluczowych rolach znamy z adaptacji książki *Znaczący kapitan* Karola Olgierda Borchardta, którą Babicki wyreżyserował dwa lata temu. Szymon Sędrowski, grając w spektaklu dwa epizody – doktora badającego czaszkę Marlowe'a i jego szkolnego profesora z lat dziecięcych, gdy przyszły marynarz i kapitan podróżował jeszcze tylko palcem po mapie – tworzy postacie formalnie, w zupełnie innym, wręcz Gombrowiczowskim porządku, co oczywiście stanowi także echo wieloletniej fascynacji literackich duetów dramaturgiczno-reżyserskiego.

Te i inne nawiązania do wcześniejszych spektakli Huellego i Babickiego niewiele jednak wnoszą do tej realizacji, która przyciąga ciekawym przywołaniem świata prozy Joseph'a Conrada, a jednocześnie odpycha bardzo jednoznaczną, niedającą, niestety, przestrzeni do namysłu interpretacją. Wizja bohaterów, ich motywacje czy nieuchronność ich losu są dookreślone i tym samym nie pozostawiają już odbiorcy żadnej swobody. Gdyńskie *Jądro ciemności* śledzi się przez to bez większego zaangażowania, trochę jak film, który wybranymi sekwencjami budzi nieklamany podziw, ale nie prowokuje do głębszych przemyśleń. ■